Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 1 LISTOPADA 1921. Nr. 44.



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PO ROZSTRZYGNIĘCIU LIGI NARODÓW.



Niemiec trzy czwarte zagarnął pod siebie
I na skradzionej ziemi się rozeprze,
A my mieć będziem jeszcze lat pietnaście
Pod pikelhaubą zgęszczone powietrze.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Od posła Jędrka otrzymałem psiokrew takom grypsankę:

„Towarzyszu Wicku! Przyjeżdżaj zaraz do Warszawy, bo tu robimy manifestację przeciw Michalskiemu, który chce uczynić nikczemny zamach na 8-godzinny dzień pracy. Musimy pokazać swą siłę. Liczymy na ciebie, za czystość i niezłomność twoich przekonań. Potrzebna nam twoja rutyna w urządzaniu wieców i demonstracji, potrzebne nam też twoje pióro, twój głos donośny i twoja wymowa. Przesyłamy ci jednocześnie przekazem zasiłek na koszta podróży. Twój

Jędrzej.

„Ps. A przywieź też ze sobą kilka butelek twojej wzmocnionej sekramenckiej, bo tu sznaps jak woda. Koszta zwrócimy z podziękowaniem".

Otrzymawszy takom psiokrew grypsankę zaro wsiodłem na śnelcug i poknajałem do Warsiawy. Szmaty sziroko już psiokrew grypsały o tem jakom galantom zrobiliśmy manifistację. Nie bede więc szczegółów powtarzający. Wszystko poszło fajno, a bełoby poszło jeszcze fajnij, gdyby nie te psiokrew konne policjany i żandziary, które nie pozwalały psiokrew na dokumyntne wyładuwanie uczuć obywatylskich. Jeden to ci mnie nawyt chycił za wióry i chcioł zahatrzyć do ula, ale jak mu pedziałem z kim ma okoliczność, zrobił habacht! — i prosił, cobym go nie skarżył przed Ignacem.

Tak i z onygo zamachu Michalskigo bedzie guzik, jako że Ignacowi przyszedł jeszcze z pomocą w syjmie ks. Adamski, który jezd socjał chrześcijański, a te chrześcijańskie psiokrew socjały różniom sie od międzynarodowych ino tym, co my śpiwamy „Czyrwony śtandar", a one „Kto sie w opiekę". Ale jedne i drugie majom też same najświntsze przekonania: mało pracy, dużo płacy!

Mnie sie widzi, co i osim psiokrew godzin to za wiele. Bo to niby pedajom: 8 godzin snu, 8 pracy, a 8 odpoczynku — ale gdzieżeś, brachu, widzioł one 8 godzin odpoczynku? Rano wstajesz, wdziwasz szmaty, myjesz się, czeszesz, adachy pucujesz i jesz psiokrew śniadanie — godzina ci zyndzie na tej pracy, boć to przecie nie odpoczynek. Do roboty knajasz dwa razy, to jezd cztyry razy tam i nazad z powrotem — a i to jezd nie co jenszego ino praca. Na obiad godzinę — to już trzy godzin wzieni djabli z onygo odpoczynku. Czwartom godzinę zabierom ci psiokrew rużne jenteresa i ogonki, piątom czytanie psiokrew organów partejnych, „Naprzodu" i „Głosu Narodu" (a to ci cinżka robota!) Choćbyś na trunkowość i poletykę poświęcił ino dwie godziny na dzień, to już ci z onygo „odpoczynku" (hańba!) ostanie ino mikrna godzinka. A tu psiokrew som jeszcze partejne posiedzynia, choćby dwa razy na tydziń! A gdzie czas psiokrew na rzytylny odpoczynek, na tyjatr, na kino, na czuchranie w łaty [1]), na futbal, na utrzymanie koniecznych stosonków z brzanami?

Do bani psiokrew z takim 8-godzinnym odpoczynkiem. Głupiemu godać, co człek se przy 8-godzinnyj pracy odpoczynąć może. Lotygo lo dobra uciemiężonygo i wyzyskiwanygo przez burżujów narodu, preponuję, coby beł psiokrew pińciogodzinny dzień pracy. I jak mie wybierom na posła, to sie zwącham z Ignacym i ks. Adamskim i przeprowadzemy tę leformę, której potrzeba tak sie psiokrew okrutnie czuć daje.

KRÓTKA HISTORJA.

Przyjechał na aeroplanie
I dostał natychmiast lanie.

Więc powróci, jako wprzódy,
Nie do Budy, ale budy.

A pociechę po tym klapsie,
Postara się znaleźć w sznapsie.

Zytka skrobiąc się w łepetę
Piszczy: basam teremtete.

W rozpaczy dostojna para
Znów o bębna się postara.

Tak się skończy heroico
Ten nowy gulasz z papryką.

---

[1]) Granie w karty.

Z CHWILI.

Łajdactwo tryumfuje.

Marka poszła w górę — jest cztery razy więcej warta, niż przed miesiącem — więc oczywiście ceny spaść powinny.

I spadają tu i ówdzie, ale nie w Krakowie.

Ba! idą u nas w górę z dnia na dzień.

Podrożało mięso, podrożał chleb.

Ceny potraw poszły w górę.

Podskoczyło bez żadnej przyczyny i piwo. „Bomba“ z 50 mk. poszła na 70 marek.

Złodziejstwo kwitnie w pełni.

Czy jest na to rada?

Jest.

Bez mięsa i chleba nie obejdziesz się — ale obejdziesz się bez piwa.

Więc nie pij — a zmusisz szynkarza do zniżenia ceny.

Zająca jeść chyba nie potrzebujesz — a jednak biadający ciągle na drożyznę, jedzą go, płacąc za porcję 300 marek.

Szanowna inteligencja wymyśla na paskarstwo, a sama paskuje „na całego“, bo nic sobie nie może odmówić.

Lekarz bierze 2000 mk. za wizytę.

Profesor żąda za godzinę 500 marek.

Aktorzy strajkują, bo mają biedacy tylko 30—100 tysięcy miesięcznie.

Wszyscy prawie jedzą, piją, lulki palą — tańce, hulanka, swawola.

I narzekają na paskarzy, choć sami są nie lepsi.

Zajrzyjcie do knajp — aż miło, jakie tam życie, jak odchodzi wódka po 120 marek kieliszek! Kolacja kosztuje przeciętnie 500 marek — ale zobaczysz takich, co płacą za nią i za wypitki po 1000, po 1500 marek na osobę.

Zajrzyjcie do klubów. Tam „dary Boże“ odchodzą tak samo. A co wieczór karcięta przynoszą „inteligentowi“ lub wyciągają z jego kieszeni 10 tysięcy, 15 tysięcy, 50 tysięcy, albo więcej, jak kiedy, o ile ma „szczęście“ lub „pecha“.

Ale wszyscy narzekają na drożyznę.

———

Aktorzy zastrajkowali.

W mieście oburzenie!

Najmarniejszy „kapłan sztuki“ bierze 30—40 tysięcy miesięcznie. Wybitniejsi, jak twierdzi p. Rolle, biorą po 80 aż do 120. Jeszcze im mało?!

Więc Rada miejska mówi uroczyście: basta! zamknę budę, a nie dam ani grosza więcej!

Miasto temu męskiemu postanowieniu bije oklaski.

A w trzy dni potem Rada podwyższa pensje aktorskie o 30 procent.

Najmarniejsi będą więc brali od 40—60 tysięcy, „wybitniejsi“ od 110—160 tysięcy.

Rada miejska... zbajała się.

Nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni.

PODSŁUCHANE.

— Wiesz, Stasiu — mówiła do męża 40-letnia jego połowica — dopiero teraz myśląc o wyprawie dla naszej Jani, przekonywam się, jak mnie kochali rodzice i jacy byli bogaci.

— Nie rozumiem. Skąd znowu bogaci?

— Zrozumiesz, gdy ci powiem, coby kosztowała dziś moja wyprawa.

— Przecież nie było w niej nic nadzwyczajnego.

— No tak. Cztery suknie, trzy pary bucików, 12 koszul, 3 obrusy, 12 srebrnych łyżek, noży i widelcy, i wszystko mniej więcej w tym stosunku. Ale obliczyłam dokładnie po cenach dzisiejszych i doszłam do kwoty 3 miljonów marek.

— A ponieważ my na wyprawę Jani możemy dać tylko 400.000 — więc?

— Więc w tym stosunku Jania dostać powinna pół sukni, 1/3 pary bucików, $1^1/_2$ koszuli, $1^1/_2$ srebrnej łyżki — i tak dalej..

TAKI ŚWIAT!

Gdy Jan kichał w czasach biedy,
To nikomu nawet w głowie
Nie powstała myśl życzliwa,
By powiedzieć mu: na zdrowie!
Gdy zaś miljard na paskarstwie
Już zarobił — niech niechcący
Czasem kichnie, wnet mu zdrowia
Chórem życzy tłum wielbiący.

W SZKOLE.

— Wymień mi zwierzęta, z których jadamy mięso.

— Z krowy jemy wołowinę, z konia cielęcinę, z psów baraninę...

— Doskonale. A z czego mamy słoninę?

— Ze słonia, panie psorze.

— Co? ze słonia? Dlaczego?

— A bo... taka jest droga jak kość słoniowa.

PO UPADKU DOLARÓW.

— Słuchaj, Róże, na przyszły rok nie bedżemy potrzebowacz jechacz nach Karlsbad.

— Dlaczego, Izydor?

— Bo już nam brzuchy potrzebowały opaszcz.

ROZMOWA Z FIAKREM.

— Proszę mi powiedzieć, ilebym miał zapłacić, gdybym stąd z Rynku chciał pojechać na Salwatora.

— Pięćset marek.

— Oj, to byłoby dla mnie za dużo.

— No, niech pan siada, zawiozę za 400 mar...

— Dziękuję, pójdę sobie piechotą, bo jeżeli się pytałem, to tylko dlatego, że chciałem wiedzieć, ile sobie zaoszczędzę na tem, że nie jestem idjotą.

METAMORFOZA.

Oj ta dana! — powróciła
Do Bronowic Kaśka miła,
Która rozum mając w głowie,
Przez pięć roków aż w Krakowie
Była „młodszą“ u paskarzy,
Pobierając siła „gaży“.
Wieś się zbiegła patrzeć na nią,
Bo ostała wielką panią.
Na jej „nóżkach“ lśniące buty,
Przyodziewek strasznie suty;
Dwa kamyczki gorejące,
W uszach niby skry na łące.
Oj ta dana — oj najszczersi,
Obnażone całkiem piersi;
Kiecka ledwie po kolana,
A pończocha „jedwabiana“.
Krzepko spięta kole brzucha,
Widno „dama“ nie dziewucha.
Torebeczka śrybrna z boku —
Dziś bez tego ani kroku.
Gęba w kraśnej malaturze,
Podczernione ślepia duże!
Z tyłu... tego... ile potrza
Ma w jedwabiach nasza „młodsza“.
Zapach bije aż od dziewki
Oj ta dana, nie przelewki,
Kapelusik w kształcie szkopa
Oj ta dana! — to ci szopa!

NA WYSTAWIE FUTURYSTÓW.

— Proszę ojca, czemu ten malarz podpisał się tak wielkiemi literami u dołu swego obrazu?

— Ażeby publiczność wiedziała, gdzie jest wierzch, a gdzie spód obrazu.

JAKA SZKODA.

— Jaka szkoda, moja mamo, że paskarze aprowizacyjni nie są zwykłymi bandytami.

— A cóżby nam z tego przyszło?

— Bo przynajmniej wszystkich by rozstrzelano.

KRAKOWIAK NA CZASIE.

Kmiotek ci ja kmiotek! mam dużo pieniędzy!
Nie jak to burżuje, co to żyją w nędzy!
Za dwa kurze jaja i kapusty główkę
Biorę od burżujów bez trudności stówkę!
Za miarkę ziemniaków, buraka jednego
Najmniej tysiąc marek biorę od każdego!
Podatków nie płacę, bo ze mnie ludowiec,
Nie jak tych burżujów głupie stado owiec!
Zapłacić daninę o tem ani marzę,
Bo mnie od niej zwolnią sejmu dygnitarze!
A ktoby daninę chciał wyegzekwować,
Z kosą i siekierą musiałby wojować!
Jestem patrjotą od pięty do głowy,
Jest to patrjoty typ zupełnie nowy!

ODWIECZNA NIENAWIŚĆ.

Żona: Wyobraź sobie, Jasiu, dałam psu kawałek kości z pieczeni, a on jej nawet nie ruszył.

Mąż: Bo widzisz, duszko, pies z kotem nawet po śmierci się nie pogodzą.

ZAGADKA.

Przy kufelku u Wentzla zadawano sobie rozmaite zagadki.

Między innemi pan X. zadał zagadkę: Dlaczego na jednej i tej samej wadze nie można zważyć dwóch Czechów osobno, jednego po drugim?

Nikt odgadnąć nie mógł.

— A to takie przecie proste — rzekł pan X., bo zanim by się jednego zważyło, toby już drugi ukradł tymczasem ciężarki.

LVIII. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z PARYŻA.

Paryż, w październiku 1921.

Wielebna Redakcjo!

Przed wyjazdem z Genewy do Paryża, aby dalej zajmować się sprawą Śląska, dla wszystkich delegatów Ligi-Narodów urządziłem w hotelu pod Zielonym Gackiem wspaniałą ucztę. Na ucztę tę prawie wszyscy delegaci przybyli, a na powitanie każdego grała muzyka odpowiedni hymn narodowy, a że tych delegatów była moc, to też tych hymnów była ogromna ilość. Najlepiej wypadł hymn delegata afrykańskiego, do wykonania którego muzyka użyła jedynie dwadziescia małych i trzydzieści wielkich bębnów. Dla każdego delegata były też przyrządzone odpowiednie narodowe potrawy, to jest takie, jakie jada w swej ojczyźnie. Włoch dostał makaron, Chińczyk smażone w cukrze karakony. Hiszpan tort hiszpański, Japończyk cuchnącą rybę w majonesie, Anglik zrazy nelsońskie i wogóle każdy dostawał co lubi. Afrykanin dostał pieczeń z kota, przyrządzoną na wzór noworodka, gdyż oryginalnego noworodka dostać nie mogłem. To uwzględnienie narodowości każdego z delegatów było im bardzo przyjemne i wobec tego ich przychylności na przyszłość możemy być zupełnie pewni. Co do trunków, to nie było żadnej różnicy, bo trunki są rzeczą międzynarodową i wszyscy pili to samo. Toastów było bardzo wiele: piliśmy zdrowie Śląska, Galicji, Wilna i wogóle wszystkiego. Ja wygłosiłem toast następujący:

Zacni członkowie od Ligi Narodów!
Wyście obrzydłych Niemców wykiwali,
I nie szczędzili trudów i zachodów,
Abyśmy Śląska kawałek dostali!
Wprawdzie nim wszystko się ureguluje,
Będziem się z Niemcem jeszcze za łby wodzić —
Jeszcze się Niemiec dość nairytuje,
Lecz to nam teraz już nie będzie szkodzić!
Więc z całej piersi ja to dzisiaj głoszę —
Serdecznie teraz piję wasze zdrowie,
I taki toast wszystkich wypić proszę:

Wiwat! niech żyją przezacni Ligowie!

Po tym toaście entuzjazm wśród zgromadzonych doszedł do punktu kulminacyjnego, wszyscy śpiewali Rotę, całowali się z dubeltówki i śpiewali różne narodowe pieśni.

Po uczcie całe zgromadzenie odprowadziło mnie na dworzec kolei żelaznej — pożegnalnym mowom nie było końca i wyjechałem do Paryża. W Paryżu na dworcu wśród odgłosów Marsylianki, powitali mnie prezydent Francji i wszyscy ministrowie i z tryumfem odwieźli mnie do miasta. O dalszym moim pobycie w Paryżu doniosę.

Sługa *Kacper Krupa.*

Kawał:r krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 1999.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Radość w kraju, bo są szanse,
Że już czas przeminął złego,
Bo ministra od finanse
Uzyskaliśmy nowego!
Un się ostro wziun do rzeczy —
Dał energji zaliczki,
Bo nikt temu nie zaprzeczy.
Wziun sie nie przez rękawiczki —
Dzięki jemu dozwolone
Nad ośm godzin pracować
I nie będzie zagrożone
Z kryminałem to strofować.
A kiedy złożą daninę
Wszystkie obywatelowie,
Skarb, co un miał smutną minę,
Odzyska siły i zdrowie.
Marka nawet na te wieści
Zaraz w górę podskoczyła,
Przedmiotem ciągłej boleści
Już nie będzie tak jak była.
A to ciągłe drukowanie
Różnych marek bez litości
Nareszcie przecie ustanie,
I nie będzie już w przyszłości!
Gdy ci, którzy miljony
Na wojnie zyskać zdołali,
Paskarzy tłum niezliczony
Co miljony zebrali,
Złożą miljonów setki
Na daninę w czas nie mały,
Pochudną ich portmonetki —
Kasy będą puste stały.
Kmiotki, straszni lichwiarzowie,
Co marki w sienniki pchali,
Będą tak, jak ich ojcowie,
Wyłącznie na słomie spali.
Wszyscy niech też pamiętają,
Że za wolność uzyskaną
Płacić obowiązek mają —
Płacić za Polskę kochaną!
Bo nie dość wskrzeszać zmarłego,
Nad nim cieszyć się i dziwić,
Lecz gdy żyć ma, to do tego
Potrzeba go dobrze żywić!

JAN ĆIAPAŁA.

Historja prawdziwa.

Przed wojną Jan Ćiapała był i nazywał się stróżem kamienicznym, ale w czasie wojny zyskał tytuł dozorcy domu, kto zaś chciał uzyskać jego względy, tytułował go inspektorem. Ma żonę Agatę i dwie córki. Agata, czyli pani inspektorowa, dawniej zajmowała się praniem, ale obecnie zajęcie to uznała za niezgodne z jej stanowiskiem zwłaszcza, że córki jej uzyskały piękne i intratne stanowiska: jedna jest urzędniczką w magistracie i od rana do nocy na legitymacjach wybija stemple magistrackie, a druga zatrudnioną jest w banku, gdzie ma powierzone sortowanie i układanie w kupki banknotów. Sam Jan Ćiapała porządkowaniem domu się nie zajmuje, gdyż do tych czynności posiada dwóch aplikantów, czyli kandydatów na posady stróżów. Porządkowaniem w domu zająć się nie może, gdyż jest płatnym agitatorem kilku partyj politycznych i musi być obecnym na każdem politycznem zgromadzeniu, podczas którego stosownie do okoliczności krzyczy: „hańba", albo „na hak!" Jako polityk musi także czytać gazety, które bez wiedzy lokatorów od nich sobie pożycza. Córki jego stroją się jak wielkie damy, chodzą do teatru na premjery, do kina i są nadzwyczaj muzykalne. Jedna gra na arystonie, a druga na fonografie, czemu lokatorowie nie oponują, gdyż wobec nieograniczonej władzy Jana Ćiapały, taka opozycja nie odniosłaby skutku. Co tydzień odbywają się u państwa Ćiapałów bale, za co pani Ćiapałowa wraz z kolacją pobiera trzysta, a bez kolacji tylko dwieście marek. Bale te są bardzo ożywione, trwają zazwyczaj do rana, a ich ożywienie przeważnie z tego pochodzi, że czasami trzeba jakiegoś tancerza za drzwi wyrzucić, co naturalnie bez jego większej lub mniejszej opozycji się nie odbywa. Tytułując Jana Ćiapałę inspektorem, żonę inspektorową i kłaniając się nisko córkom, zyskałem nie tylko szacunek i poważanie Jana Ćiapały, ale także jego zaufanie. To też było powodem, że jednego dnia zjawił się u mnie i oświadczył mi, że pragnie w bardzo ważnej sprawie mnie się poradzić. Zaprowadziłem go do salonu, usadowiłem na kanapie i potraktowałem jednem cigarillosem, które mi jeszcze z czasów przedwojennych pozostało. Jan Ćiapała rzekł wówczas:

— Jak pan wie, nazywam się Jan Ćiapała. Nazwisko to jest tak brzydkie, że jest powodem bezustannego mojego i mej familji zmartwienia. Bo proszę, żonę nazywają Ćiapaliną, a córki Ćiapalinkami. W sprawozdaniach zaś dziennikarskich, gdzie często moje nazwisko przychodzi, jest ono wprost rażące i śmieszne. Postanowiłem z powodu tego zmienić moje nazwisko, co nie tylko przyczyni się do mojej politycznej karjery, ale będzie powodem, że moje córki wyjdą zamąż za jakich bogatych dygnitarzy.

— Nic łatwiejszego — rzekłem. — Może pan do kompetentnej władzy wnieść podanie ostemplowane, zapłacić taksę i za zezwoleniem władz, będzie się pan mógł nazywać: Ciapalińskim, Ciapałką, albo Ciapałkiewiczem.

— O to nie chodzi. To wszystko wiem, bo byłem u mojego doradcy prawnego, który po zapłaceniu mu pięć tysięcy marek, sprawę tę mi wyjaśnił.

— Więc o co właściwie panu się rozchodzi?

— O to, że chciałbym uzyskać jakieś nazwisko historyczne.

— I to być może.

— Właśnie pod tym względem zachodzą trudności. Ja mam srebro znaczone literami J. C., a moja i bielizna całej mej familji również literami J. C. jest znaczoną. Chciałbym więc uzyskać takie historyczne nazwisko, któreby się od litery „c“ zaczynało, a że takiego sam wyszukać nie mogę, udaję się do pana o poradę.

Wobec tego oświadczenia Jana Ćiapały, szukałem z nim razem w leksykonie, historji i różnych dziełach nazwiska jakieś historycznej osobistości, któreby od litery „ć“ się zaczynało, ale wszystko to było nadaremne. Z tego też powodu wypożyczyłem Janowi Ćiapale lexikon, kilka historij powszechnych i innych dzieł, a on oświadczył, że sam szukać będzie odpowiedniego nazwiska. Obecnie widuję go wielce zamyślonego, a żona i córki bezustannie wertują różne dzieła, ale jak dotąd bez pożądanego skutku. Jeżeli Janowi Ćiapale uda się wynaleść odpowiednie nazwisko, czytelnikom doniosę.

Gdyby ktoś z czytelników wiedział o takiem nazwisku, niech mu doniesie, a nie tylko zaskarbi sobie dozgonną wdzięczność Jana Ćiapały, ale Jan Ćiapała wyjaśni mu ważną tajemnicę co do oszczędnościowego palenia węglami. On bowiem jeszcze w roku 1914 kupił centnar węgli, do dnia dzisiejszego więcej węgli nie kupował, tym jednym cetnarem opałał mieszkanie i w kuchni gotował przez lat siedm, a w piwnicy jego wciąż pół cetnara węgli się znajduje.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Panna Kocia.

Cudna, przysłowiowa polska jesień, obdarzająca nas złotem słonecznych promieni i purpurą — i tego roku nie zawiodła nadziei.

Cicho, leciuchno padał liść do stóp naszych, a ucho czujnie na tajemnicze szepty natury zda się słyszało jakieś przytłumione głosy: „Czas spocząć!“

Niedługo — niedługo troska o drzewo i węgiel przerwie ten miły spoczynek, radość życia zasępi niejednemu uczucie zazdrości, na widok worka węgli niesionego ulicą...

Do drożyzny miałem czas się przyzwyczaić — wiem nieomylnie, że ile razy dolar idzie w górę, marka polska spada i wszystko drożeje — gdy zaś kurs marki się poprawia, a dolar spada — wszystko drożeje jeszcze więcej.

Tymczasem w miasteczku naszem djablo nudno — niema nic nowego.

Może strajk piekarzy? Alboż to strajki u nas nowina!

Od paru dni nawet nikogo automobil nie przejechał! — —

A jednak stać się musiało coś groźnego...

Panna Kocia wchodzi z miną wielce tragiczną.

Panna Kocia wesołe, kochane stworzonko o podłużnych niebieskich oczach z silnie zarysowanemi brwiami!

Nie zamęczano naukami wątłej dziewczynki, a teraz — aż cztery godziny dziennie pracuje w biurze, a pobiera marnych 20.000 Mp.

— Dlaczego ten smutek panno Kociu? Czy, że kwiaty przybladły w ogrodzie, krwawemi łzami zapłakała kalina, a na wysokiej łodydze sterczący nieśmiertelnik, śmieje się szyderczo, szelestem liścia przypominając szczęk kości szkieletu?

Panna Kocia powolnym ruchem rozwija zawartość przyniesionej z sobą paczki. Na stole układa się w miękkie fale do irchy podobna tkanina, obok lśniąca wstążka, tonem barw dobrana.

— To kosztuje 18.000 — mówi grobowym głosem — od roboty conajmniej 5000, więc 23.000 kosztować mnie będzie w całości, zrobiony z tych skrawków kapelusz! — Boże! daj mi umrzeć — daj umrzeć dziś zaraz — W tej ciągłej udręce, żyć przecież nie można. Och umrzeć — umrzeć!!

— — — — — — — — —

— A czy nie lepiej by było panno Kociu, nie kupować wcale nowego kapelusza?!

II. Biedne kmiotki.

Ex-minister, poseł Rataj przy naradach nad projektem ustawy o daninie przymusowej, przemawiał gorąco za uwolnieniem od niej chłopów kilkomorgowych, którzy są tak biedni, że nie byliby w możności zadość uczynić wymaganiom ustawy.

Zapewne, że nawet i między chłopami są biedacy. Gdzie kilkoro dorosłego rodzeństwa siedzi na dwóch albo trzech morgach ziemi, tam się nie przelewa. Ale to są wyjątki. Jeden właściciel tych 2 lub 3 morgów już jest dziś zamożny, a chłop na 5—6 morgach nie przemieniłby się na dochody z urzędnikiem najwyższej rangi. To często już bogacz, miljoner, jasny pan!

Oto dowody: Na dom Jana Mazurkiewicza, właściciela kilkomorgowego gospodarstwa w Życzynie (pow. Janowski) napadli bandyci i zabrali 10.000 rubli w srebrze, 2 tysiące rubli w złocie, 20.000 rubli w banknotach i 240 marek — ponadto garderobę, biżuterję i t. d. wartości koło

pół miljona. Biedny Mazurkiewicz zatem, płacący coś koło 400 marek podatku rocznie, posiadał, prócz ziemi, majątku koło 12 miljonów marek.

Przed kilku dniami znowu w Wilanowicach, w pobliżu Krakowa, kilkomorgowemu Janowi Kosmatemu zrabowali bandyci koło 4 miljonów marek, oraz biżuterję i 2 rowery, wartości 515.00 marek.

Takie to są biedne chłopki pana ex-ministra Rataja. Oczywiście, że byłoby zbrodnią brać od nich daninę przymusową. Co innego od inteligenta, mającego jedyny majątek.. w kilkorgu dzieciach, chodzących tak jak on w podartem obuwiu i łatanem ubraniu. Ten, ponieważ płaci 300 marek miesięcznie za mieszkanie, będzie mógł łatwo dać 7200 marek daniny.

III. Rozwielmożnienie się chamstwa.

Kto bacznie śledzi za naszem życiem zbiorowem, temu na każdym kroku rzuca się w oczy nader przykry objaw rozwielmożnienia się chamstwa wśród kół najszerszych.

Lwia część naszych konduktorów tramwajowych, rzeźników, sklepikarzy, kelnerów, wreszcie dozorców domowych zapewne z czasem przejdzie do historji, jako przyczynek ilustrujący nasze obyczaje po wielkiej wojnie światowej.

Nie ustępują im w szorstkiem, niegrzecznem obejściu przeróżni właściciele wszelkich sklepów „solidnych", ich subjekci, ekspedjentki, słowem cały łańcuch, ogniwa którego składają się na t. zw. publiczność krakowską. Psycholog zapewne powiedziałby, że jest to objaw pewnej psychozy, wywołanej zaostrzoną walką o byt. „Chamstwo to jednak zatacza tak wielkie koła, że już z punktu widzenia społecznego, staje się groźną chorobą.

Komu dziś np. przykrym dysonansem nie wpada w ucho stek najordynarniejszych wyzwisk, przekleństw i złorzeczeń, bądź wzajem wymienianych między kłócącymi się, bądź rzucanych w ślad za uchodzącym żywo obywatelem, który nie sprostał w żywej, a tak dosadnej szermierce słów.

Pewna ewolucja zaszła również i w pojęciu poczucia obrazy osobistej. Kiedy dawniej sprawy o obrazę osobistą były zazwyczaj przedmiotem sądów — dziś uskutecznia się to całkiem prościej.

Oto jeden z kwiatków, których tysiące może każdy zaobserwować w wielkomiejskiem naszem życiu. W długim ogonku przed kasą uczęszczanego tłumnie kinomatografu, powstaje spór między dwoma wytwornie ubranymi gentelmanami. Oto po podjazdowej walce, to jest wymianie zdań zazwyczaj w „przestrzeń" — pierwszy gentelman rzuca dosadnie i dosłownie: „andrus pan jest!"

Zdawałoby się, że w tem miejscu nastąpi coś strasznego. Drugi jednak gentleman tnie rykoszetem: „a pan jest świnia" — poczem już następuje symfonja wyzwisk, nie nadających się do druku. Po chwili obaj gentlemani otrzymują bilety i spieszą — jakby między nimi nic nie zaszło — zająć miejsce w kinematografie.

Są to najbardziej charakterystyczne dziś obrazki w życiu.

Wszystkie sfery, którym zależy na kulturze, winny podać sobie zgodnie ręce w walce z rozpanoszonem chamstwem. Piętnować objawy zdziczenia, zawstydzać na każdym kroku schamiałych i nie dopuszczać do wyzwisk w miejscach publicznych — winno być obowiązkiem wszystkich obywateli. Tylko w ten sposób bowiem odzyskamy utraconą opinję miasta, którego mieszkańcy dotąd słynęli z rycerskości względem kobiet i uprzejmości towarzyskiej.

NADESŁANE.

PRZEWODNIK handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17.

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO - DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

C. SZCZURKOWSKI Zabawki i gry towarzyskie. Kraków, Grodzka 2.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA“ w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

NOWOŚCI w kapeluszach damskich poleca SALON MÓD „EWA“, Gołębia 5, telefon 1518.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowyc Kraków, Floryańska 3.

FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY **TOALETOWE i KOSMET.**

SPORT ZIMOWY:

sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE MĘZKIE, DAMSKIE I DZIECINNE.

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp.

HURTOWNY SKŁAD pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domnia. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.



LALKI I ZABAWKI

poleca firma:

Stefan Porębski

Kraków, Rynek 32. B-C



Marya Kulinowska

w Krakowie ul. Sławkowska 18

poleca

Skład płócien i bielizny

gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, polityrowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.

Nr. telef. 104.

Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

KAZIMIERZ OGORZAŁY

W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.

TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio

DOM HANDLOWY

Kraków, Krupnicza 7.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O. O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH“ Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski

Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie